

11387

© autor

Prof. Dr. K. Twardowski

11387

Chyliński K.

IDEA NARODOWA W STAROŻYTNEJ GRECJI



11387

11387



## Idea narodowa w starożytnej Grecji.

Wykład inauguracyjny na uroczystym otwarciu roku akademickiego na Uniwersytecie Jana Kazimierza, 25 października 1922, z pewnymi zmianami i uzupełnieniami.

Historję starożytną Grecji i Rzymu do niedawna stale włączano do wielkiego zespołu nauki filologii klasycznej, albo też traktowano ją jako część szeroko ujętej „historji powszechnej“. Jeżeli obecnie dzieje starożytności stanowią dla swych adeptów zupełnie samodzielną część wiedzy historycznej, to dawne związki jednak nie mogą i nie powinny być zerwane. Bez gruntownego studjum filologii klasycznej historia starożytna poprostu nie może istnieć; bez szerszego ujęcia historii powszechnej utraciłaby ona jako nauka przedewszystkiem polityczna rację bytu, pozostałaby pewnego rodzaju zbiorem, w którym się gromadzą *curiosa* antykwarskie.

Historja powszechna szuka jeśli nie „praw historycznych“, na których ustalenie jeszcze nie czas, jeżeli wogóle one istnieją i mogą być ustalone, — to przynajmniej analogicznych uszeregowanń zjawisk życia społecznego i politycznego. Dla tak pojętej historii powszechnej starożytność, a szczególnie starożytność klasyczna, ma znaczenie pierwszorzędne, ponieważ liczne zjawiska, powtarzające się w czasach późniejszych, właśnie w starożytności są częstokroć znane w formach stosunkowo najprostszych, najmniej zniekształconych przez komplikacje, jakie coraz więcej wnosi we wszelkie przejawy życia społecznego pomnożenie drogi przebytej.

Jednym z tych zjawisk, i to takim, które właśnie u nas w Polsce, i dla nas, dla przeszłości i przyszłości naszej, szczególnie ważnym i cennym się wydaje, jest idea narodowa. Jakie ona kształty przybiera w dalekiej, a tak jeszcze do dzisiaj życia tętniącej przeszłości greckiej? A przedewszystkiem,



uroczystościach, igrzyskach i nabożeństwach obywatele okolicznych szczepów i państwewek; na terenie neutralnym i pokojowym, pod opieką bóstwa, można było wzajemnie się poznać, lub w sposób spokojny i życzliwy załatwić przeróżne spory i sprawy. W interesie znowu centrów religijnych było wytworzenie na obszarze jaknajszerszym atmosfery ładu i spokoju, a więc porozumienia i jedności; a że rzeczą trudną, niemożliwą nawet była zgoda zupełna, bo cała istota państwowości greckiej i tradycje poszczególnych części społeczeństwa były jej przeciwne, więc dochodzono przynajmniej do pewnych kompromisów. Tak np. Amfiktionja (związek sąsiadów, miast sąsiadujących) Delficko-Pylejska, nie wykluczając starc zbrojnych pomiędzy swoimi członkami, przyjęła pewne zasady humanitarne, które może skuteczniej od nowoczesnych konwencyj brały w obronę ludność spokojną przed bezprawiami wojny i przemocy.

W tym właśnie okresie złagodzenia przeciwieństw plemiennych i rozkwitu wielkich centrów religijnych nazwy *Ἑλλάς* i *Ἕλληνες*, które pierwotnie oznaczały, zdaje się, tylko niewielką krainę w południowej Tessalji, na wybrzeżach zatoki Pagasajskiej, oraz mieszkańców tego kraju, rozpowszechniły się w sposób nam bliżej nieznanym po całej Grecji. Zaczęto ich używać w znaczeniu bardzo szerokim: *Hellas* — to cała Grecja, wspólna ojczyzna wszystkich plemion greckich, a *Hellen* — to każdy Grek, do jakiegokolwiek szczepu by należał. W V wieku uczeni greccy byli zdania, że to Dorowie roznieśli nazwę Hellenów tak szeroko. Czy to prawda? możemy, nawet powinniśmy wątpić, ale lepszego objaśnienia nie mamy. Podobno Hezjod i Archilochos pierwsi oznaczali w poezji mianem Hellenów cały naród grecki.

Prymitywna forma poczucia jedności narodowej prawie zawsze sprowadza się do kryterjum lingwistycznego: ten, kogo mowę rozumiem, chociażby niezupełnie do mojej była podobna, nie jest mi obcy. Plemiona greckie nawzajem się rozumiały: Hellenem był ten, kto po helleńsku mówił mową zrozumiałą, chociaż dla Jończyka naprzykład, śmieszne i dziwne się wydawało narzecze beockie. To pojmowanie narodowości lingwistycznie pozytywne ma swój odpowiednik negatywny: obcy jest ten, kto mówi niezrozumiale, taki „niemiec“. Grecy nazywali go *βάρβαρος*, co było zapewne tylko stwierdzeniem faktu, że człowiek coś



w jaki sposób ta idea powstała? W małej tylko mierze odpowiedzieć możemy na to pytanie.

W Iliadzie znajdujemy już nazwy, obejmujące ogół plemion greckich, tych przynajmniej, które pod wodzą Agamemnona miały się udać pod Troję: nazwy Achajów, Danaów, Argiwów. Jednak nie odpowiadają one ogólnogreckiej nazwie doby klasycznej, *Ἕλληνες*, i zapewne nie wszystkie plemiona greckie były przez nie objęte. Bo niewątpliwie różne szczepy helleńskie doszły stosunkowo późno i pomału do poczucia jedności i odrębności plemiennej, a potem narodowej. Dużo zapewne upłynęło czasu, nim tacy Hyllowie i Dymani połączyli się ze sobą i z kilkoma innymi szczepami, z „Pamfylami“, aby przyjąć nazwę Dorów i wspólną organizację plemienną, lub nim tacy Abantowie, którzy nawet zewnętrznie od swoich sąsiadów się różnili, roztopili się w plemienu jońskim. Większe plemiona znowu różniły się mową i obyczajem, i jeszcze w V-tym wieku zachowywały bardzo wyraźne poczucie swej odrębności, a to się czasem łączyło z dość ostrą antypatją wzajemną, na przykład w stosunkach dorycko-jońskich. Długo więc trzeba było czekać, aż Grecy różnych szczepów, o kulturze już bardzo niejednakowej, zróżniczkowanej — spokojni rolnicy i przemysłni mieszkańcy miast bogatych, nawpół dzicy pasterze z górskich połonin, wojownicze szczepy zachodnie i północne — aby wszystko to przyszło do poczucia wspólności i jedności narodowej. Pozostały od tego czasu nazwy, brzmiące jak programy polityczne i narodowe: *παναχαιοί*, *πανέλληνες*, — „wszechgrecy“: te nazwy wskazują pewien ideał, do którego się dąży, tak jak widzimy to w nowoczesnych „pangermanizmie“, „panislamizmie“, lub jak tytuł władcy „Wszehrosji“, *всѣя Русѣи*, został przez kniazów moskiewskich przyjęty jeszcze wtedy, gdy do nich należała tylko część ziem, przez szczepy ruskie zamieszkałych.

Ruch ideowy, dążący do zjednoczenia narodowego wszystkich plemion greckich, miał niewątpliwie mocny podkład religijny. Przejawia się to w takich zjawiskach, jak np. kult Zeusa Hellanjośa lub ofiara „panhelleńska“ temuż Zeusowi na Aiginie składana. Samo zbliżenie się wzajemne greckich miast i szczepów najłatwiej odbywało się w otoczeniu religijnem. Dokoła wielkich świątyń — Zeusa w Dodonie, Olimpji lub Nemei, Apollona w Delfach lub na Delos, Hery na Samos lub koło Argos, Posejdoma na Isthmos lub na Mykale — łączyli się we wspólnych

„belkoce“: dopiero znacznie później to słowo otrzymało lepiej nam znane znaczenie — „barbarzyniec“. Toż samo znaczyło *Παπλάγων* — ten, co „papla“: później była to nazwa jednego ze szczepów Azji Mniejszej. Wyższość swą Grek kładł w mowie „zrozumiałej“, jak nasz chłop, co się z Niemca śmieje, bo ten „nie po ludzku gada“.

Oczywiście, wyższość lingwistyczna w poczuciu narodem idzie zwykle w parze z przekonaniem o pewnej wyższości ducha: naiwne, ale wieczne przeciwstawienie chełpliwego „My!“ i pogardliwego — „oni...“ Już w *Iljadzie*, nadzwyczaj pod tym względem spokojnej i bezstronnej, bohaterowie achajscy są jednak lepsi, dzielniejsi, o duchu wyższym niż ich przeciwnicy; i nawet w całej masie Achajowie są wyżsi od Trojan. Oto, naprzykład, idą przeciw sobie wojska greckie i trojańskie:

Trojanie postępują z wrzawą, jako ptaki:  
tak powietrze w niesfornej przebiegają wrzawie,  
uciekając przed zimą i słoń, żórawie...“

ale

„Tchnący męstwem, z najgłębszem Grecy szli milczeniem,  
a wspierać się wzajemnem gotowi ramieniem“:

a więc — horda barbarzyńska i wojsko greckie.

Poczucie wyższości greckiej nie miało jednak pierwotnie podstaw głębszych, opartych na bezstronnem rozważaniu istniejącego stanu rzeczy, nie na uczuciu przywiązania do rzeczy rodzimych. Bo jakże mógł Hellen, dajmy na to w VII wieku, uważać siebie za coś wyższego od każdego „barbarzyńca“, gdy tuż obok promieniowała świetna, a tak mało jeszcze w nauce oceniona kultura lidyjska, Hellenom przyjazna i jak gdyby tchnieniem Grecji przepojona. Czyż nie w Sardach, w otoczeniu króla lidyjskiego, znajdowała się wyrocznia o wszystkim, co piękne i ozdobne, bogate i eleganckie? „Wszak nie jesteś“ — prawi Alkman do kogoś z przyjaciół — „mężem z pola, czy tumanem..., ani Tessalczykiem z rodu, ani też z Erysichaji, czy pastuchem jakim: jesteś przecie z Sardeis szczytów“: z tego wysokiego akropolu złotej stolicy lidyjskich Mermnadów, którzy panowali nad całym zachodem bogatej Azji Mniejszej, nad miastami greckiego wybrzeża roztaczali swą władzę łagodną, do świątyń i wyroczni helleńskich posyłali dary, a przy swym boku mieli greckich poetów i artystów. Wprawdzie czasem dochodziło do starć: zdarzało się, że na równinie Meandru toczyły



się walki pomiędzy konnicą rycerzy lidyjskich a hoplitami z Kolofonu, lub że król Lidji pustoszył pola Efezu, chcąc zmusić miasto do uległości. Ale bywało też inaczej: odpierając najazd kimmeryjski Lidja obroniła tem samem miasta greckie; podczas wojny z Persami Grecy byli jej sojusznikami. Miletos, Fokaja i szereg innych miast jońskiego wybrzeża, jako naturalne emporja dla całej Lidji, bogaciły się handlem morskim i dochodziły do wielkiej potęgi ekonomicznej i wysokiej kultury. To też w stosunku Greków do „barbarzyńców“ z blizkiej Azji nie było, zdaje się, miejsca ani dla nienawiści, ani dla pogardy, ani dla poważniejszej obawy: cóż dopiero w stosunku do dalszych narodów, naprzykład do Egipcjan, których swoista cywilizacja zdawała się Grekom pełną jakiejś tajemniczej mądrości i imponowała głęboką starożytnością? Lub do Fenicjan, którzy byli wzorem do naśladowania w handlu, przemyśle i żegludze morskiej? A nawet niższe pod względem kultury narody barbarzyńskie, Scytowie czy Trakowie, zadziwiały Hellenów swą liczbą i walecznością. Mity greckie wiążą bajeczne dzieje ziemi ojczyściej z bohaterami pochodzenia obcego: z Azji rzekomo przybywa do Héllady Pelops, z Libji Danaos, Orfeus jest Trakiem, Kadmos — Fenicjaninem.

W połowie VI wieku położenie z gruntu się zmienia. Na widnokregu greckim zjawia się nowy wróg, dawniej Grekom nieznany, mocny a niebezpieczny. Kyros burzy państwo lidyjskie; Persowie grożą miastom greckim. W tej właśnie chwili znajdujemy pierwszy znany nam przejaw głębszego poczucia solidarności narodowej. Herodot opowiada, jak zagrożone najazdem perskim miasta Jonji proszą o pomoc Spartę, która wówczas już się wybiła na czoło wszystkich państw greckich. Poselstwo spartańskie, któremu przewodzi niejaki Lakrines, staje przed zwycięskim Kyrosem w podbitej przez niego stolicy Lidji i stanowczo domaga się od niego, aby nie niepokoił miast greckich, bo Spartanie na to nie pozwolą. Z widoczną ironją przyjaciela Aten a przeciwnika Sparty opisuje Herodot zdziwienie Kyrosa, który o Sparcie nigdy nie słyszał. Jednak po za pewnym komizmem tej — bezskutecznej zresztą — interwencji powinniśmy uznać powagę myśli, jaka nią kierowała. Idea jednoty narodowej wszystkich Hellenów i solidarności interesów wszystkich państw greckich — to myśl, która odtąd jest jakby rdzeniem historii greckiej. Kto tej idei nie widzi,



dla tego dzieje polityczne narodu greckiego pozostaną pstrą zbieraniną faktów, często niezrozumiałych, gdzie życie wre, ale sensu niema. Tylko idea narodowa, w różnym ujęciu, w różnym do niej ustosowaniu się poszczególnych państw czy działaczy politycznych, zarówno pozytywnem jak i przeczącem, daje zrozumienie politycznej ewolucji narodu greckiego.

Od czasu podboju Lidji przez Kyrosa Persowie byli dla Greków głównymi przedstawicielami świata nie-greckiego, barbarzyńskiego, jego przodownikami i władcami. Na czele niebezpieczeństwa azjatyckiego stał teraz jako wcielenie tego świata obcego a wrogiego — „ὁ Βάρβαρος“, Wielki Barbarzyńca — (choć z rodu greckiego, potomek Perseusa) — król Persów. Wtedy właśnie powstała do dziś dnia jeszcze aktualna antyteza Zachodu i Wschodu, przez pewne przynajmniej umysły uogólniana nad miarę i pojmowana często jako antyteza światła i mroku, cywilizacji i barbarzyństwa, omal że nie dobra i zła.

Podbój przez Persów miast greckich w Azji Mniejszej stworzył wielkie źródło ciągłego zaognienia wrażliwości narodowej: obok Grecji wolnej była teraz inna, w niewoli, pod władzą tyranów, Grecja nieszczęśliwa: *Hellas irridenta*. Tymczasem „Wielki Król“ dążył do dalszych podbojów. Macedonja poddała się przemocy. W r. 490 wojska perskie zjawiły się już w Grecji. W tych ciężkich czasach dwa największe państwa greckie zdobyły się na wspólną akcję dla obrony niepodległości. Ateny uznały, że w powszechnym związku miast helleńskich przewodnictwo należy się Sparcie; i chociaż inne państwa zachowały się przeważnie dosyć biernie, lub nawet (Teby) czynnie wystąpiły po stronie barbarzyńców, to jednak najazd perski r. 480—479 został odparty. Grecja europejska nie tylko obroniła swoją niepodległość, ale potrafiła nawet uwolnić część rodaków, zamieszkałych w Azji.

Dziwnie spokojne i godne było zachowanie się Greków wobec tego zwycięstwa. Pomijam szereg faktów: ale oto przepiękna tragedia Aischylosa „Persowie“, która głosi triumf oręza greckiego. Grecy zwyciężyli, ale sami nie daliby rady przemocy perskiej: więc bogowie wyrównali siły, sam Zeus stał się groźnym sędzią dla Persów, i ciężką prawicą ukarał pychę ich i zuchwalstwo. „Sama Ziemia jest pomocna Hellenom, — bo głodem uśmierca tych, co są zbyt liczni“. Te dwa wiersze tragedji lepiej objaśniają porażkę Persów, niż długie



dysertacje. W tragedji, której treścią jest rozpacz i boleść pokonanych wrogów, poeta nie pokazuje jednak bezmiernej radości Greków, bo zbyt wielcy są bogowie, aby można było wobec nich mówić o przepaści nieprzebytej pomiędzy zwycięzcami a zwycięzonymi, a oprócz tego ten, kto jest silny i zwycięski, może pozwolić sobie na szlachetny zbytek, na sprawiedliwość względem wroga. Więc poeta uznaje, że Persowie — to naród wielki, o duszy mężnej, że wojsko perskie jest dzielne, że biło się po bohatersku: tem większa sława spływa na zwycięską Helladę. Ale poeta widzi też wielką a zasadniczą różnicę pomiędzy Grekiem a barbarzyńcą, chociażby ten był najdzielniejszy. Oto Pers nie rozumie poprostu, co to jest — wolność. Mądra i zacna królowa Atossa nie pojmuje, że państwo może obejść się bez Pana, bez władcy. „Królem bogom równym“, poprostu nawet „bogiem“ jest dla nich ten władca. Barbarzyńcy rozkoszują się swoim niewolnictwem, — a to Greka dziwi i oburza. Wieczna tu antyteza wolności republikańskiej i wierności wiernopoddańczej, tak jeszcze z przeszłości naszej niedawnej pamiętna.

Zdobywa więc grecka idea narodowa już za czasów Aischylosa jasne zrozumienie tego, co stanowi jej świętość największą i klejnot przepiękny: idea narodowa łączy się z ideałem wolności.

L60  
Tak rzecz zrozumiał genialny poeta. A teraz przypatrzmy się, co myślał wielki historyk: Herodot, którego często uważają za dobrodusznego, zabobonnego gawędziarza, w rzeczywistości, dla tego, co go przeniknąć potrafi (a to znowu od razu zrobić się nie da), jest jednym z najgłębszych i najsubtelniejszych umysłów, jakie wydała Grecja, tak bardzo w genjusze bogata. Później żył on od Aischylosa, więcej od niego świata widział i nie był poetą; umysł to trzeźwy, i jak często u historyków z bożej łaski bywa — łagodnie ironiczny: pozory go nie łudziły. Dla barbarzyńców nie miał pogardy; chętnie uznawał priorytet kulturalny Egipcjan, a nawet twierdził, że znaczna część narodu greckiego jest pochodzenia barbarzyńskiego; uważał przecież, że Grecy są rozumniejsi i szlachetniejsi. W stosunkach politycznych niedawnej przeszłości i swoich czasów orjentował się doskonale. To też dobrze był mu wiadomy ideał państwowy Persów: monarchja, cały świat obejmująca; skrajny imperjalizm, chociaż w formach łagodny, i to imperjalizm ideowy,



nawet religijny: bo takim on był w rzeczywistości u Persów. A więc ich walka z Helladą jest nieunikniona; Persowie albo podbiją Grecję, albo sami, zwyciężeni, ustąpią z widowni: *tertium non datur*. Znajdujemy tu u Herodota ciekawe ujęcie problemu, które łączy historyczne zrozumienie sprawy wzajemnych stosunków pomiędzy Grekami a światem azjatyckim — z proroczym przewidzeniem. Jeszcze w roku 500 lub nawet wcześniej kielkowała w Grecji myśl o podboju Persji; szalona narazie, w końcu IV wieku stanie się ona rzeczywistością. Ale dla takiego zadania rzeczą konieczną jest jedność i zgoda narodowa, a tej właśnie Grekom brakuje. „Jako ludzie jednego języka Grecy powinni załatwiać swe spory i niesnaski przez poselstwa i umowy, lub w inny sposób podobny, nie wojną swe waśnie rozstrzygać“: tak Herodot wyraża myśl, która oddawna już wśród Greków żyła, ale za jego czasów była więcej aktualna, niż kiedykolwiek.

Jedność Sparty i Aten zachowała Hellenom wolność, ale ta jedność była krótkotrwała. Zbyt potężna i ufna w swą siłę i prawo była Sparta, by mieć koło siebie na czele Grecji w sojuszniku — rywala. Zbyt wielkie były Ateny, aby się zadowolnić stanowiskiem podrzędnym, aby słuchać rozkazów wodzów spartańskich. Więc się jedność rozbiła, jak tylko przestała być niezbędna dla ocalenia tak Sparty, jak Aten. Ale wraz z nią rozbiły się marzenia najlepszych synów Grecji, tych, co chcieli ją widzieć zjednoczoną, wielką, potężną. I oto taki Kimon, zacny i światły człowiek, i wielu innych dobrych obywateli w Atenach i Sparcie chciało by utrzymać jedność narodową w formie dualizmu politycznego: jak para wołów ciągnie jeden wóz, jak człowiek stoi na dwóch nogach, tak niech Ateny i Sparta razem przodują Grecji i w mądrej zgodzie prowadzą ją ku lepszej przyszłości. Były to marzenia nierealne. Owszem, tak w Atenach jak w Sparcie chętnie rozprawiano o zjednoczeniu Hellenów; ale każda strona uważała, że właśnie jej należy się przewodnictwo, hegemonja. Płomiennie-patriotyczny, ale ciasny partykularyzm miast greckich, robił swoje. Niechęć, jaką oddawna żywiły Ateny do Sparty, i odwrotnie, przejawiała się coraz częściej w starciach coraz groźniejszych, aż długa wojna peloponeska, wycieńczając siły obydwu zapaśników, zmusiła ich do szukania pomocy w obozie wrogów Grecji, u Wielkiego Króla i jego satrapów. Nic dziwnego: idee naro-



dową dobrze rozumiały tylko wyższe umysły; dla większości było ważniejszym osiągnięcie bliższych a mniej idealnych celów. Masa, jak zwykle, musiała dbać przedewszystkiem o zaspokojenie potrzeb elementarnych: tuż po boju termopilskim przyszli do Persów jacyś prości ludzie z Arkadij, szukając roboty. Inni byli pochłonięci interesami swojego miasta, a tu zawsze było tyle krwawych sporów, tyle ambicyj do zaspokojenia. Szczere umiłowanie wspólnej ojczyzny — Hellady, Grek częstokroć łączył w swem sercu z zacieklą nienawiścią do sąsiada — Hellena, i żeby mu zaszkodzić, był gotów sprzymierzyć się nawet z wrogiem narodu. Podczas wojny peloponeskiej Sparta połączyła się przeciwko Atenom (które również o to się starały) sojuszem formalnym z Persją, odstępując jej miasta greckie w Azji Mniejszej. Jeśli zdarzało się, że wybitni Spartjaci, Lichas lub Kallikratidas, oburzali się na ten stan rzeczy, to powodem ich niezadowolenia bywało zwykle tylko niedość lojalne zachowanie się Persów.

Wojna peloponeska skończyła się (404) porażką Aten. Ale teraz, gdy na czele Greków znowu stanął „wódz ze Sparty“, było by dla niej haniebną kompromitacją pozostawienie miast greckich w Azji Mniejszej na łasce i nielasce Wielkiego Króla czy też jego namiestników. Odżyły więc marzenia o nowej wspólnej walce przeciwko Persom, a podsycone wiadomością o bezkarnym powrocie greckich najemników królewicza Kyrosa z wyprawy aż pod Babylon, znalazły posłuch i uznanie w otoczeniu króla spartańskiego Agesilaosa. Jego wyprawa do Azji Mniejszej (396—394) jest epizodem z wielu względów ciekawym. Agesilaos starał się nadać swej wyprawie cechy ogólnogreckiego przedsięwzięcia, sobie zaś — charakter nowego Agamemnona. Mając siły wojenne bardzo nieznaczne, chciał on zyskać poparcie także ludów barbarzyńskich Azji, i w myśl hasła, przypominającego słynne „za naszą i waszą wolność“ nawoływał ludność tubylczą do wspólnej walki o wolność, wzywając zarazem tych, „co uważają Azję za swoją własność“, aby stanęli z nim do orężnej rozprawy. Szło to w parze z marzeniem o podboju Azji Mniejszej aż po Halys. Społeczeństwo greckie z obojętnością odniosło się do tych planów. Wybuch nowej wojny przeciwko Sparcie w Grecji i poważniejsze zbrojenia perskie zmusiły Agesilaosa do wycofania się z Azji. Znamienna jest ta nieco zabawna okoliczność, że jego wielbiciel,



Ateńczyk Ksenofon, chcąc namalować podobnego doń idealnego wodza, jako wzór obrał sobie — Kyrosa, króla Persów...

Z osłabieniem napięcia idei narodowej w „wielkiej polityce“ mocarstw greckich szło w parze coraz większe rozwielenienie się tej idei w literaturze, która odzwierciedlała rozpowszechnione w społeczeństwie poglądy, często je zresztą krytykując. Ale tu, jak to zwykle bywa, wielka myśl zesłała na manowce, i patriotyzm narodowy staje się w tłumach płaskim szowinizmem, ponieważ jest to odmiana uczucia patriotycznego najbardziej tłumom dostępna. Widzimy to najjaśniej w ówczesnych poglądach na „barbarzyńców“. Przeciętny Hellen patrzy na nich *a priori* z góry, jako na ludzi niższego poziomu, niższej rasy. Jest to zresztą objaw zupełnie naturalny. W Grecji znano przeważnie barbarzyńców-niewolników, a już za czasów Homera było wiadomem, że Zeus, odbierając człowiekowi wolność, odbiera mu połowę dzielności. To też w dramacie i komedji greckiej V wieku często widzimy, że barbarzyńców traktuje się jako pół-ludzi. Słowo *βάρβαρος* jest obelgą. Nie rozumieją oni, co to uczciwość i honor, co sumienie, co związki rodzinne. Umysłowo są znacznie niżsi od Greków. Są czasem śmieszni, często wstrętnei, a przedewszystkiem są to z natury tchórze i niewolnicy. U Eurypidesa znajdujemy myśl, którą później Arystoteles ujmie w formę prawie naukową: „sprawiedliwość każe, aby Hellenowie panowali nad barbarzyńcami, nie barbarzyńcy nad Hellenami, bo ci są wolnymi, tamci zaś — niewolnikami“. Literatura końca V wieku i wieku IV jest przepojona tem uczuciem, i tylko bardzo rzadko jakiś dowcipniś zaprzeczy poglądom tak rozpowszechnionym. Antisthenes, uczeń Sokratesa i twórca filozofji cynicznej, z matki Trakijki zrodzony, przypomni w sporze, że Rhea-Kybele, matka bogów, też nie jest Greczynką, lecz Frygijką; a jeśli Ateńczycy są dumni z tego, że są autochtonami i że „z własnej ziemi się zrodzili“, to przecie tem samem mogą się chlubić ślimaki i chrząszcze. Ale Antisthenes — to wyjątek.

Bywały jednak zdrowsze i głębsze przejawy myśli narodowej, oparte na rozważaniu tego, co się działo w Grecji, i do jakiej matni zapędziły ją walki bratobójcze. Partykularyzm grecki wydawał coraz gorsze owoce. Od końca V wieku główni „barbarzyńcy“, Persowie, znowu rozpoczęli ofensywę i z pomocą Greków opanowali miasta greckie w Azji Mniejszej (394). Po-



tem nastąpił mieszychanie kompromitujący główne mocarstwa Hellady „pokój królewski“ (387—6), kiedy to Artakserkses poprostu podyktował Grekom warunki powszechnego pokoju. „Ares panem, a złota nie boi się Hellada!“ — tak deklamował jeszcze około r. 400 Timotheos: ale w rzeczywistości dość było Wielkiemu Królowi wysłać na Greków tych „strzelców“, co byli wybici na złotych perskich darejkach, aby osiągnąć łatwy triumf. Ostrożność nakazywała teraz Grekom zachowywać się cicho i nie myśleć o odwecie. Partykularyzm zrobił się dogmatem polityki; idea jedności, — ba, nawet idea wszelkiej łączności pomiędzy miastami greckimi dla jakichś wyższych celów politycznych, była oficjalnie uważana za herezję: pierwszym i ostatnim słowem mądrości politycznej była *αὐτονομία*, suwerenny partykularyzm. To też zjawiała się opozycja, i to gwałtowna. Już dawniej, być może w r. 408, wielki retor Gorgias Leontyńczyk, wygłosił podczas uroczystości Olimpijskiej mowę o konieczności połączenia się wszystkich Hellenów. Energia narodu, która się rozprasza w walkach wzajemnych, powinna być skierowana w inną stronę, przeciwko barbarzyńcom. Po raz pierwszy (jeżeli pominiemy jeden frazes u Herodota) dla tej ewentualnej wspólnej akcji zostaje wskazany cel ekonomiczny: nagrodą oręża greckiego ma być ziemia, na barbarzyńcach zdobyta. Widzieliśmy, że już Agesilaos marzył o urzeczywistnieniu tego planu: bo, rzeczywiście, cel ekonomiczny — był to cel realny.

W IV wieku stanowczo było Greków za wiele. Poprostu dusili się oni w swoim małym i ubogim kraju. Połowa ludności Peloponezu nie miała zarobku i musiała głodować. Bieda panowała na wyspach. Najemnicy, żołnierze greccy, za liche pieniądze służyli każdemu, kto im płacił. A tu obok, w Azji, tyle było ziemi pięknej i żyznej, tyle na niej barbarzyńców, którzy będą pracować na tego, kto ich podbije! A dla osiągnięcia tych bogactw jedna — jedyna była rzecz potrzebna: zgoda wśród Hellenów, jednota narodu.

Tego właśnie brakowało. Łatwo było przekonać się, że w drodze jakiejś wzajemnej ugody zjednoczenia nie da się osiągnąć. A więc trzeba było szukać kogoś, ktoby miał dość autorytetu, aby takie zjednoczenie Grekom narzucić. Myśl tę, którą o wiele wieków później z bezwzględną logiką rozwinie Machjavel w swoim „Księciu“, w IV w. przed Chrystusem



propagował wielki publicysta grecki, człowiek zresztą przepojony idealizmem sentymentalnym i naiwnym, Isokrates. Wszystkie jego ważniejsze utwory obracają się dookoła idei zjednoczenia Greków dla walki z Persami i podboju Azji. Szuka więc Isokrates wodza, spodziewając się go znaleźć w Atenach, w Sparcie, wreszcie w Macedonji; umiera właśnie w chwili, kiedy „ten trzeci“, macedoński król Filip, swą dłonią żelazną zaprowadzał już na swoją modłę ład w Grecji i zjednoczenie. I chociaż nie do takiego wodza Hellenów tęsknił Isokrates, to przecież sam Filip, aczkolwiek polityk trzeźwy i czasem cyniczny, był przepojony wielką ideją, którą Isokrates głosił. Ona też pozostała w spadku jego synowi: Aleksander Wielki miał ją wcielić w życie.

Rozpoczyna się teraz nowa faza realizacji idei narodowej: wiąże się ona z imperjalizmem zaborczym. Wszak już Thrasymachos z Chalkedonu uczył, że „prawem jest to, co jest pożyteczne dla silniejszego“. Ale tak brutalnem wyrażeniem nowej ideologii zadowolnić się było trudno. Największy umysł systematyczny, jaki posiadała Grecja, a razem z nią, może być, cała ludzkość, bierze się do tego zagadnienia w sposób bardziej naukowy, bo chce pogodzić to, co jest, i co jest dogodne, praktyczne i powszechne, z tem, co być powinno. Trzeba było naukowo udowodnić, że Grecy mają prawo panować nad barbarzyńcami: stara to, jak widzimy, myśl Eurypidesa. Arystoteles mógł znaleźć już u Platona i Isokratesa częściowe oparcie tego twierdzenia na pewnych podstawach niby filozoficznych; możliwe, że zrobił to już Gorgias. Grecy, wywodził Platon, z natury samej — *φύσει* — są pomiędzy sobą spokrewnieni, barbarzyńcy zaś są im obcy i nieprzyjaźni. Jest więc rzeczą sprawiedliwą, aby nie było walk pomiędzy Hellenami; ale podbój barbarzyńców jest rzeczą godziwą i naturalną. Arystoteles ujmuje sprawę szerzej, oświeca ją z punktu widzenia nie tylko polityki i ekonomiki, lecz także etyki. Otóż, jego zdaniem, niema równości pomiędzy Hellenami a barbarzyńcami. Natura włożyła w barbarzyńcę pierwiastek zwierzęcy, który w Greku jest rzadkiem zjawiskiem. A ta różnica dusz pociąga za sobą różniczkowanie socjalne. Z natury Grek jest mądry i dzielny, jest panem; barbarzyńiec zaś, głupi i tchórz, jest z natury niewolnikiem. Stosunek pana do niewolnika jest nie tylko naturalny, lecz obopólnie dla nich korzystny; a więc



jest dobrze, jeśli barbarzyńiec dostaje się pod panowanie Helena. Rzeczą naturalną i dobrą jest polowanie na barbarzyńców, aby zrobić z nich niewolników, bo w ten sposób realizuje się porządek, z gruntu rzeczy normalny i prawidłowy. Jasnym jest, że barbarzyńcy są z natury niewolnikami, — skoro państwo swe własne urządzili w ten sposób, że wszyscy służą jednemu panu, podczas gdy cechą życia politycznego Greków zawsze jest — wolność.

Koncepcja Arystotelesa odpowiadała zapewne przekonaniom najwięcej w Grecji rozpowszechnionym, można jednak stwierdzić istnienie także odmiennego poglądu. Zaczynała już kiełkować myśl, że najcenniejszym dobytkiem narodowym Greków jest ich kultura, i że znaczy ona więcej, niż prosta przynależność etniczna do świata helleńskiego. Stanowisko więc uprzywilejowane, jakie Grekom słusznie się należy, może być dostępne także barbarzyńcom, o ile staną na poziomie greckiej kultury i potrafią przyswoić ją sobie. Ta myśl, poruszona mimochodem przez Isokratesa, później będzie podstawową ideą czasów hellenistycznych.

Kiedy Aleksander wyruszył na podbój Azji, znajdował się jeszcze zupełnie pod urokiem myśli o absolutnej wyższości Greków nad barbarzyńcami, i jak gdyby chciał wcielić w życie zapatrywania Arystotelesa, zabarwiając je ponadto swoistym romantyzmem heroicznym. Ale wkrótce nastąpił przełom. Na ogromnych obszarach nowego państwa nie można było zaimprovizować jakiejś nowej administracji greckiej, tem bardziej, że dotychczasowa praktyka municypalnych republik Hellady zupełnie tu się nie nadawała. Rzeczą więc konieczną było zachować aparat państwowy monarchji perskiej, t. j. poruczyć szereg wybitnych stanowisk w administracji Persom lub innym barbarzyńcom. Z biegiem zaś czasu sam Aleksander zasmakował w roli boskiego władcy. Na tem tle wytwarzały się konflikty pomiędzy reprezentującą „rację stanu“ wolą króla a pretensjami jego greckich czy zhellenizowanych przyjaciół, którzy nie chcieli zrezygnować z marzeń o panowaniu swoim nad barbarzyńcami, jako nad niewolnikami, a co więcej — ze swego poczucia, że nawet wobec Aleksandra pozostają ludźmi wolnymi. Oczywiście, prędzej czy później konieczność państwowa musiała zwyciężyć.

Teraz, gdy Grecja, że tak powiem, rozlała się aż po Indje i po Nubję, rozpoczął się właściwie ostatni okres dziejów idei



narodowej greckiej: okres zmierzchu, a zarazem zamięłwanego studjowania dawnych lepszych czasów, i poniekąd obrony tradycji staro-helleńskiej przed zalewem świeżo i zwykle dość powierzchownie tylko zhellenizowanych elementów. Za następców Aleksandra występuje bowiem nowe pokolenie ludzi o kulturze helleńskiej, ale pochodzenia nie-greckiego. Dla nich były pozbawione wszelkich podstaw teorje o przyrodzonej wyższości Hellenów nad barbarzyńcami, skoro oni sami kulturę grecką osiąść zdołali i według swego przekonania w niczem od Hellenów niższymi nie byli. To też coraz jaskrawiej występują ideje egalitarne, już dawniej przez cyników głoszone. Pierwszym poważnym teoretykiem kosmopolityzmu był Zenon z Kition, Fenicjanin.

*Konstanty Chyliński.*

---

**Prof. Dr. K. Twardowski**







PAN 11387

